

Poczucie własnej wartości

Tzw. człowiek współczesny poczuje się mocno zdziwiony gdy przeczyta słowa św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania. Apostoł do granic szczerości mówi o sobie samym jako o pierwszym z grzeszników – „spośród których ja jestem pierwszy”. Dzisiaj każdy powie, to taki „czarny pijar”. Z taką opinią św. Paweł traci wszelkie szanse na znalezienie nawet najmniej przyzwoitej pracy. Wielu z nas przekonało się już nie jeden raz, jak ważne jest, by się dobrze zaprezentować, by pokazać wszystkie, nawet te najbardziej ukryte wartości własnej osoby. A i tak trzeba było odejść „z papierami” i wszelkimi dodatkowymi referencjami. Wszystko nic nie pomogło. Św. Paweł staje przed nami, bez udawania, jako najbardziej wiarygodny świadek wielkoduszności Pana Jezusa. Ongiś bluźnierca, prześladowca Chrystusa i oszczerca. Staje przed nami w poczuciu swojej wielkiej wartości, która ma swoje źródło w nieskończonym miłosierdziu Pana Jezusa, bo to On uznał Pawła za godnego wiary. Św. Paweł uczy nas dzisiaj takiego prawdziwego poczucia własnej wartości. Owszem, to poczucie opiera się na wielu zaletach i zdolnościach, jakie każdy z nas posiada. Trudno jednak przemilczeć własne słabości, własną grzeszność. A przecież właśnie to pozwala nam doświadczyć względem siebie Bożej wielkoduszności.

Powitanie w szkole Pana Jezusa

Chyba dla większości z nas skończyły się już wakacje. Ewangelia, którą dzisiaj słyszymy w kościele może być uznana jako swoiste powitanie w szkole Chrystusa. Wszyscy, bez

wyjątku, jesteśmy Jego uczniami. Dzieci, młodzież, ale i ich rodzice, dorośli – wszyscy, którzy wierzą w Pana Jezusa. Być może spodziewaliśmy się cieplejszego przywitania ze strony naszego Nauczyciela. A tu, już na samym wstępie, słyszymy trudne słowa o nienawiści wobec matki, ojca, najbliższych, nawet wobec samego siebie, a wszystko to ze względu na Chrystusa. Pan Jezus nie ustala ani podręczników, ani zeszytów do ćwiczeń, ani nawet nie daje szczegółowego planu lekcji, zadań. Jedynym Jego wymaganiem wobec nas, Jego uczniów, jest całkowite skierowanie się ku Jego osobie. Skierowanie swojego umysłu, serca, duszy, ze wszystkich sił, z całej mocy. Podporządkowanie Jemu wszystkiego i wszystkich, włącznie z najbliższymi: żoną, dziećmi, matką, siostrą, no i samym sobą. A planem szczegółowym jest po prostu nasze codzienne życie: szkoła, praca, wykonywanie swojego zawodu, realizowanie powołania. Wszystko to nasz Nauczyciel nazywa niesieniem własnego krzyża. W tym trudzie On sam jest dla nas wzorem i mocą, służy swoją mądrością i pokrzepia. A więc witaj szkoło kochana, szkoło Pana Jezusa!

Jezus przyszedł do domu

Ewangelia zaczyna się dzisiaj od stwierdzenia, że Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów. I że był śledzony przez tych, którzy zamierzali Go skompromitować, a potem zabić. Pan Jezus o tym doskonale wiedział, bo wiedział, co kryje się w sercu każdego człowieka. Znając sytuację, przewidując takie reakcje ludzkie, mógł po prostu ominąć ten dom. Ale Jezus wchodzi do tego domu, uzdrawia tam człowieka. Naraża się na docinki faryzeuszów, którzy chcieli Chrystusa pochwycić i postawić Mu zarzuty. Pan Jezus nie boi się wchodzić do naszych domów. Nie boi się przebywać w naszych sercach. Nie boi się być Panem Kościoła i naszych wspólnot. To

On jest Panem każdej sytuacji, jest Panem naszego serca i całej rzeczywistości świata. Nawet jeśli wie, że wszędzie może być kompromitowany, śledzony. Zadaniem naszego życia jest przyjąć Pana Jezusa jako naszego Pana i Boga. Chrystus nie chce być przez nas tylko śledzony, On chce, byśmy Go naśladowali w naszym życiu, byśmy czerpali z Jego mądrości. Byśmy Go kochali i jeszcze raz: kochali! Bóg zawsze jest ?u siebie?, kiedy otwieramy Mu nasze serce, kiedy dajemy Mu pierwsze miejsce w całej rzeczywistości życia. Oby w naszym życiu nigdy nie spełniły się słowa: Przyszedł do swoich, do swojego domu, a swoi Go nie przyjęli.

Ciasne drzwi

Czasami słyszymy, że gdzieś otwierano nowy supermarket i że w związku z tym całe tłumy gromadziły się przed wejściem, bo każdy chciał być pierwszy, każdy chciał się ?załapać? na jakiś towar w promocyjnej, niższej cenie. A potem co się działo, to można sobie wyobrazić. Stratowani ludzie, połamane barierki, pourywane guziki? Taki obraz wydaje się być całkowitą odwrotnością obrazu, który kreśli przed nami dzisiejsza ewangelia. Nie ma tłumów, ani ochraniarzy, a drzwi przejściowe są bardzo ciasne. I najłatwiej przedostać się na drugą stronę bez zbędnego bagażu. Jest jeszcze jedna, dość istotna różnica. Ta mianowicie, że do owego sklepu drzwi zostaną dopiero otwarte, a promocja potrwa tylko przez chwilę, może tylko w pierwszy dzień. Natomiast drzwi ewangeliczne, wprawdzie ciasne, ale są otwarte cały czas, od dawna, i dostać się może każdy, kto chce. Niestety wchodzą tylko nieliczni. Co więcej, te drzwi są otwarte tylko do czasu, po którym zostaną zamknięte. I już nie będzie można wejść. Oczywiście jest to lekcja troski o to, jak dostąpić łaski zbawienia. By zdążyć przed zamknięciem drzwi, by przez swoje życie w każdym jego

wymiarze: duchowym, moralnym, osiągnąć taką miarę swego człowieczeństwa, która pozwoli nam swobodnie przejść przez owe ciasne drzwi.

Wniebowzięta

Niby mamy tyle kłopotów z uznaniem istnienia nieba, a jednak właśnie to miejsce wywołuje w nas najmiłsze skojarzenia. Mówimy o kimś ?wniebowzięty? kiedy widzimy człowieka bardzo szczęśliwego, zadowolonego, któremu spełniły się marzenia. Niebo ciągle nam się kojarzy z krainą szczęśliwości, z miejscem spełnienia, z wiecznym trwaniem w pokoju, gdzie nie ma ani trosk, ani bólów. A przecież nie chodzi tutaj o jakąś mityczną, tj. nierealną przestrzeń, zmyśloną przez ludzi. Niebo to nie jest urojony ludzki błogostan. Kiedy jako chrześcijanie posługujemy się tym słowem, to mamy na myśli rzeczywistość, w której zamieszkuje nasz Bóg, nasz najlepszy Ojciec. Pan Jezus mówił swoim uczniom wyraźnie, że w domu Jego Ojca jest mieszkań wiele. A sam, krótko przed swoim odejściem z tego świata powiedział: Idę przygotować wam miejsce. W dzisiejszą uroczystość możemy spokojnie powiedzieć, że Pan Jezus to pierwsze miejsce, tam w niebie, przygotował dla swojej ukochanej Mamy. I chciał Ją tam mieć taką, jaka była tu na ziemi, z duszą i ciałem. Bo właśnie taka Matka Najświętsza była najpiękniejsza. Ani tylko na zdjęciu, czy obrazie, ani w postaci figury z najbielszego marmuru, ani pod jakąkolwiek inną postacią, tylko w postaci Jej prawdziwego człowieczeństwa, w duszy i ciele Maryja jest najcudowniejsza.

Nadejście Pana

Jesteśmy w środku lata. Jedni intensywnie odpoczywają, łapią każdy promyk słońca, wykorzystują każdą chwilę, by dobrze odpocząć. Inni też wykorzystują każdą chwilę, by jeszcze coś zrobić, by zdążyć przed zimą; z budową domu, z remontem po powodzi, z dodatkową pracą, wykonywaną w ramach urlopu. Jesteśmy mocno zaangażowani w organizowanie tego naszego życia. Eksploatujemy do maksimum czas teraźniejszy. Owszem, wybiegamy w przyszłość, ale nie za daleko, bo jesteśmy zajęci naszym ?tu i teraz?. Nawet człowiek chory, ciężko chory, ma jeszcze nadzieję, że może wszystko się zmieni. I nawet do głowy mu nie przychodzi, że to może jest już koniec. I oto w samym środku lata Kościół czyta nam ewangelię o nadejściu Pana, o zbliżaniu się Boga do człowieka. Znamy tę ewangelię, bo często słyszymy ją na pogrzebach, kiedy jest już ?po wszystkim?. I oto te same słowa zostają podane nam, ludziom zaangażowanym, w środku całej naszej życiowej aktywności, w gorączce odpoczywania i w gorączce naszych rozlicznych zajęć i trosk. Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Trzeba znaleźć czas w odpoczynaniu, by też porozmyślać o Bogu, które zawsze jest blisko i zawsze przychodzi. Trzeba znaleźć czas w swoim ciężkim zapracowaniu, by porozmyślać, czemu to wszystko służy.

Wszystko marność?

Na własną rękę postawiłem znak zapytania na końcu tytułu, bo w tekście go nie ma. Ale trudno pogodzić się z tak bezwzględny stwierdzeniem, że ?wszystko marność?. Zwłaszcza teraz, w środku lata, gdy wszystko wydaje się być piękniejsze niż zwykle. Cudowna natura, piękne krajobrazy, zachody słońca. A

do tego wakacyjne wrażenia i zachwyty z ciekawych miejsc; morze, architektura, obce kraje, kultury, niezwykle rozwiązania techniczne, wspaniałe budowle. Wszystko budzi w nas zachwyt i nawet na myśl nam nie przyjdzie słowo ?marność?. Owszem, zaczynamy tak myśleć dopiero wtedy, gdy np. musimy oglądać skutki zalanego mieszkania albo własnego domu i obejścia, które jeszcze przed chwilą było czyste, wypieszczone, kolorowe, przytulne. Albo patrzymy na połamane drzewa, zniszczone przez żywioł, zgliszczą nowoczesnych budowli, które budziły zachwyt. Jeszcze gorzej, gdy stajemy oko w oko z osobą, jeszcze do niedawna tryskającą zdrowiem, urodą, dobrym samopoczuciem, a teraz zmagającą się ze skutkami groźnego schorzenia, które pokazuje ślady wyniszczenia. Czy z osobą, którą spotkał życiowy zawód, małżeński, rodzinny. Wtedy na usta ciśnie się tylko jedno słowo: wszystko marność! Dlatego św. Paweł zachęca nas, byśmy mieli oczy skierowane ku górze, gdzie przebywa Chrystus.

Szczęśliwe oczy wasze, że widzą

Masz takie szczęśliwe oczy – to chyba największy komplement, uznanie, jakie możemy wyrazić wobec bliźniego. Szczęśliwe oczy matki, która właśnie urodziła swoje dziecko; babci, która widzi zbliżające się dzieci i wnuki, po długim niewidzeniu się; chorego w szpitalu, który długo wyczekiwał odwiedzin najbliższej rodziny. Szczęśliwe oczy dziecka, które się obudziło z dłuższego snu i ujrzało nad sobą uśmiechniętą twarz mamy. Szczęśliwe oczy, które w pewnym momencie przestały widzieć, i oto nagle, odsłonił się przed nimi cały, cudowny świat, słońca, kolorów, barw. Szczęśliwe oczy człowieka, który po długim życiu, wreszcie może wpatrywać się w oblicze samego

Boga. Visione beatifica, czyli wizja błogostawiona, będąca udziałem świętych i niebian. A co mogą oznaczać te szczęśliwe oczy dla nas? Może to, że po długim czasie nieobecności, znowu mogę zobaczyć twarz już trochę postarzałej matki. Że mogę ujrzeć podwórko, które niesie tyle miłych wspomnień z dzieciństwa. Może kościół parafialny albo św. Annę. Św. Anna tak wiele nas nauczyła. Szczęśliwe oczy. Módlmy się do św. Anny o to, by uczyniła nasze oczy naprawdę szczęśliwymi. Bo w tych szczęśliwych oczach jest ukryta cała prawda naszego życia. Szczęśliwe oczy, które Boga oglądać potrafią, i bliźniego swego, jakim jest.

Jezus przyszedł do pewnej wsi

Już za tydzień będziemy przeżywali nasz doroczny odpust. Wielu z nas czeka na te dni, bo może przyjadą goście, bo to już tak co roku, tradycyjnie. Jakoś tak, inaczej. Św. Anna – nasza Patronka. No i co? Dzisiaj Ewangelia zaczyna się od słów: Jezus przyszedł do pewnej wsi. Takie też jest najważniejsze przesłanie zbliżającego się odpustu. Więc co? Nie chodzi o św. Annę? Nie! Chodzi o Jezusa. Ją przecież znamy i czcimy ?tylko? dlatego, że nam otworzyła drzwi dla Pana Jezusa. Wydając na świat Matkę Najświętszą, otworzyła drzwi Panu Jezusowi, by mógł do nas przyjść. By mógł do nas znowu przyjść, byśmy mogli Go przyjąć, jak najważniejszego Gościa. Wszyscy bardzo potrzebujemy bliskości Pana Jezusa. Nawet sobie nie zdajemy sprawy, jak bardzo. Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: ?Pójdziemy do domu Pana? – zwierza się Psalmista. Niech Pan Jezus obudzi w nas prawdziwą radość na spotkanie z Nim. Uroczystość odpustowa ma swoją świętą ?socjologię?. Łatwo ją opisać, przewidzieć. Budy, stragany, baloniki na drucikach? Ale tu w pierwszym rzędzie idzie o najgłębszą teologię, bo to przecież Chrystus ma znowu przyjść do naszej wsi, do naszych

rodzin, przez wiarę i osobowość św. Anny. Mamy wspaniałą Patronkę, bo dzięki niej mamy i Maryję i Jezusa Chrystusa. Bogu dzięki.

Nauczycielu co mam czynić?

Wiemy, że w tym pytaniu chodziło o życie wieczne. Rzadko zadajemy sobie to pytanie (w końcu pytanie ostateczne), ale na dobrą sprawę każda nasza decyzja, podjęcie każdego wyboru życiowego, jest na miarę zyskania życia wiecznego albo jego utraty. Wszystko, co działa, działa dla celu – mówili filozofowie. Znaczy to, że wszelkie nasze działania zawsze mają jakiś cel. Nawet jeśli się nad tym zbytnio nie zastanawiamy. Nasze sumienie jest taką busolą życia wiecznego. I nawet wtedy, gdy usiłujemy ją jakoś przekręcić, ona i tak powraca do właściwego kierunku. Zastanawiamy się, dlaczego ludzie, którzy czasami przez wielką część swojego życia bładzili, żyli źle, nagle odnajdują drogę, która wcześniej nawet im się nie śniła. Można by powiedzieć, że zadziałała wreszcie busola życia, czyli ludzkie sumienie. A to sumienie, to po prostu głos Pana Jezusa w nas. Człowiek z Ewangelii nigdy by sam od siebie nie postawił tego pytania o życie wieczne, gdyby mu Chrystus tego nie ?podpowiedział?. Wiele ważnych rzeczy codziennie podpowiada nam Pan Jezus w naszym sumieniu. A my zastanawiamy się, co czynić, co będzie lepsze. Przez łaskę chrztu świętego busola naszego życia została nakierowana na Pana Jezusa. I to On się troszczy o to, by działała prawidłowo. Choć od nas też wiele zależy.